

Homilia na uroczystą Mszę Św. w ramach akcji Kromka Chleba Caritas

17 lub 24 września 2017

Ks. Piotr Pawlukiewicz

Przed kilku laty byłem świadkiem rozmowy jaka toczyli Świadkowie Jehowy z grupą katolików. Ostry spór zszedł oczywiście na tematy bóstwa Chrystusa, apokalipsy, tego jak to będzie w raju. Czy Matka Boża była Matką Bożą, osoby papieża. Kiedy sytuacja się zapętlila i padały w kółko te same argumenty i kontrargumenty ktoś ze strony katolickiej powiedział do Świadków Jehowy. Pokażcie mi gdzie u was można zjeść obiad kiedy się jest głodnym, pokażcie mi które więzienie odwiedzacie, pokażcie mi w których szpitalach pracujecie jako wolontariusze, dajcie mi adres domu dziecka, prowadzonego przez was. Zamilkli. Próbowali mówić, że pomagają ludziom – ale tylko swoim braciom i siostram. Chrystus powiedział „czyż i poganie tego nie czynią? Ale Ty nakarm obcego”. Świadkowie Jehowy powiedzieli, że jeżeli ktoś do nich wstąpi, dostanie od razu opiekę - ale to nie jest duch Ewangelii Chrystusowej, Chrystusa, który nauczał ludzi bez względu na narodowość, przynależność, leczyl wszystkich. Jak mówi Ewangelia opisując Jego działalność.

W perspektywie tych słów, że należy miłować nawet obcego, nawet wroga, widzimy jak Chrystus uczynił kryterium życia chrześcijańskiego nie modlitwę, nie praktyki religijne ale czynienie dobra. Co uczyniliście jednemu z tych najmniejszych – mnieście uczynili. Chrystus będzie nas na sądzie pytał ile miłości rozsiłiliśmy wokół siebie poprzez konkretne uczynki. Człowieka poznajemy przede wszystkim po twarzy, po głosie, po sylwetce, po sposobie ubierania się a Chrystusa poznano po łamaniu chleba. Z jak wielką miłością on to musiał czynić. Jakie te gesty dzielenia się musiały być święte.

To jest tak charakterystyczne dla Jego posługiwania - że jeśli Jezus nie nauczał, nie modlił się, to uzdrawiał. Na uzdrowienie przeznaczał całe godziny, całe dni. Jeśli ktoś chce być uczniem Jezusa musi czynić to samo. Nie można być chrześcijaninem i katolikiem nie naśladowując Chrystusa we wspomaganiu drugiego człowieka.

Polacy są bardzo wrażliwi na pomoc jaką chcą okazać innym. Kiedy mówimy o pomocy drugiemu człowiekowi zaraz przed oczy stają nam sprawy pieniędzy, dóbr materialnych, jak, skąd je zdobyć, żeby zawieźć potrzebującym. Oczywiście potrzeba chleba, ubrań, lekarstw. Ale bardzo często pod tymi potrzebami kryje się jedna zasadnicza i ważna – ludzie chcą, żeby im okazać serce, czas, żeby ich zauważyć.

Jeden z moich przyjaciół, ksiądz zbierał na tacę, mały chłopczyk wrzucił mu na tacę 2 złote. Wtedy ksiądz zapytał – jak się nazywasz – chłopiec odpowiedział Łukasz. Ksiądz zażartował i po cichu

zaśpiewał „Niech nam żyje i wyrasta – Łukasz, duma naszego miasta”. Wtedy podniósł się starszy człowiek z pierwszej ławki – proszę księdza, a ja się nazywam Władysław. To humorystyczna historyjka ale pokazuje bardzo dużo prawdy o człowieku. Chcemy, żeby nam okazano serce, chcemy być dla kogoś ważni, chcemy, żeby ktoś się o nas zmagał a wyrazem tego są dopiero te wszystkie materialne rzeczy o które apelujemy podczas różnych akcji. Kiedyś po kolędzie odwiedziłem starszą panią, która żaliła się że ma zimno w domu, nie ma dodatkowego grzejnika i marznie. Z gorliwości neoprezbitera postarałem się o farelkę i zaniósłem jej. Była wzruszona. Miesiąc, dwa później poszedłem po farelkę bo pogoda się poprawiła. Pytam jak grzała? Starsza pani mówi – grzała, bardzo grzała, chociaż jej ani razu nie włączyłam bo się bałam, że zepsuję ale mi było tak dobrze, że ksiądz o mnie pamiętał, że mi się cieplej robiło.

Inna z pań powiedziała mi tak. Ja do was księży nie mam pretensji o różne sprawy ale jedno trudno mi wam darować, że wy dla nas nie macie czasu. Że przeciętny parafianin nigdy nie porozmawia ze swoim proboszczem, nie opowie mu rzeczy ciekawych i nudnych, ważnych i mało ważnych. Ale żeby mnie ktoś wysłuchał, żeby się mną zainteresował, żeby ktoś na chwilę stał się moim bratem, siostrą, ojcem czy matką.

Każda akcja charytatywna powinna być dzieleniem się kawałkiem serca. Tylko jeśli to jest dzieleniem się sercem – to ma sens.

Mówiąc o pomocy charytatywnej. Dla większości Polaków wrzucenie złotówki czy dwóch złotych do puszkki nie stanowi większego problemu. Problem polega na tym, że samo wrzucenie złotówki do puszkki jest dopiero połową rozwiązania problemu. Trzeba się zastanowić komu te dobra materialne przekazać. To jest pójście na łatwiznę, wrzucenie i nie interesowanie się co się z tą pomocą stanie. Przecież ona może pójść na narkotyki, alkohol, złe cele. Przed takim efektem trzeba się zabezpieczyć. Kiedyś pytano żebraka sprzed jednego z kościołów warszawskich, ile on mniej więcej zarabia. Mówi, że są takie niedziele, że zarabia 200 zł dziennie. Jak Pan to robi, że ten interes się tak rozwija, wtedy żebrak powiedział – tyle zarabiam, bo ludzie są głupie. Otóż nie bądźmy głupi, bądźmy mądrzy i sprawmy, żeby pokarm, któremu błogosławimy jako nasz dar przejechał tych kilka, kilkanaście przystanków tramwajowych, żeby dotrzeć do człowieka, który tego daru bardzo potrzebuje. Ludzie, którzy są naprawdę potrzebujący, nie afiszują się ze swoją biedą.

Wielkim problemem życia duchowego w Polsce jest anonimowość, nie znamy się, nie rozumiemy się. Stąd lęk i niepewność siebie. Miejmy więc oczy szeroko otwarte na tych, którzy pod uśmiechem chcą ukryć wielkie problemy swojego życia, bądźmy wrażliwi, nie upokarzajmy bliźnich swoją darowizną, niech to dokonuje się w ciszy, żeby Bóg był uwielbiony.